

Jak wygląda rekrutacja do łódzkich firm?

Rozmawiała Joanna Blewaska
Rozmowa z Izabelą Pilżys
Rozmowa z dnia 23 października 2007 r.

Skończyły się czasy, gdy firmy były zasypywane życiorysami kandydatów do pracy. Teraz w odpowiedzi na ogłoszenie przychodzi 7-10 ofert. I to firmy nalegają, by podpisać z kandydatem umowę na czas nieokreślony.

Joanna Blewaska: Czym różnią się rekrutacje pracowników do firm od tych sprzed 4-5 lat?

Izabela Pilżys: - Kilka lat temu w dużych przedsiębiorstwach do procesu rekrutacji angażowało się kilka osób. Tylu było potrzebnych, by przejrzeć minimum pół tysiąca życiorysów, które przysły w odpowiedzi na ogłoszenie prasowe. Teraz firmy otrzymują 7-10 listów. Zwykle więc nie zwracają uwagi na jakość CV, tylko zapraszają wszystkich, którzy odpowiedzieli na ogłoszenie. Robią to po to, by przypadkiem nie przegapić ani jednego dobrego pracownika.

Na co kandydaci zwracają uwagę przy wyborze pracy?

- Oczywiście na pensję, ale także na kulturę firmy. Część osób odrzuca oferty przedsiębiorstw niemieckich, inni nie chcą pracować w amerykańskich. Niemiecka firma to uporządkowana organizacja, w której obowiązują jasno określone procedury. Dobrze sprawdzają się w niej pracownicy, którzy lubią podporządkowywać się regułom. W amerykańskich wymagana jest od pracowników większa otwartość. Szefowie cenią, gdy pracownicy podejmują decyzje. A to nie wszystkim odpowiada.

Łodzianie chętnie zmieniają pracę?

- Młodzi tak. Ci z doświadczeniem też przechodzą do innych, ale gdy otrzymają zdecydowanie lepsze warunki finansowe. Kiedyś wystarczyło 5 proc. podwyżki, teraz pracownicy oczekują 20-30 proc. więcej. Starsi niechętnie zmieniają pracę, choć i to się zdarza. Pojawiło się nawet na rynku nowe zjawisko - head hunterzy poszukujący pracowników produkcyjnych. Zdarza się, że dzwonią i proponują przejście do nowej firmy.

Czy ludzie zmęczeni utrzymującym się przez lata wysokim bezrobociem chcą, by firma podpisała z nimi umowę na czas nieokreślony?

- Nie wszyscy, bo niektórzy przewidują szybką zmianę miejsca zatrudnienia. Większość chce, ale co ciekawe, to firmy nalegają na podpisanie takiej umowy. Chcą wiedzieć, że pracownik zwiąże się z nimi na dłużej.

Ile łodzianie chcą zarabiać?

- Absolwenci Uniwersytetu Łódzkiego czy Politechniki Łódzkiej minimum 2 tysiące netto, a najchętniej 3 tysiące. Są i tacy, którzy mimo braku doświadczenia zawodowego oczekują 7-8 tysięcy na rękę.

To realne?

- Tylko wtedy, gdy firma rekruterska stwierdzi, że Kandydat będzie wartościowy. Nie musi mieć doświadczenia, ale bardzo dobrze przejść testy psychologiczne, mieć odpowiednie cechy charakteru. Większe oczekiwania wynikają też z poprawy poziomu kandydatów. Młodzi ludzie wzięli sobie do serca to, o co przed siedmioma laty apelowali wchodzący do Łodzi zagraniczni inwestorzy. Podkreślali wtedy, jak ważna jest nauka języków obcych. Poskutkowało, bo jest z tym zdecydowanie lepiej.

Lubimy długo pracować?

- Nie, nie chcemy już pracować do 19. czy 20. Łodzianie wolą kończyć pracę o godz. 17. i mieć czas dla siebie. Chcą mieć życie towarzyskie, czują, że warto mieć grono znajomych. By je utrzymać, trzeba mieć czas na spotkania. Z tego też wynika niechęć do systemu pracy, który zakłada godzinną przerwę na lunch. Kiedyś ludziom się podobało, że mogą wyjść na godzinę z pracy. Teraz wolą wykonać wszystkie obowiązki i iść do domu. Są nawet tacy, którzy odrzucają ofertę pracy tylko dlatego, że przewiduje godzinną przerwę.